

Jerzy Bober

TEATR

Taniec chochoła bez Chochoła

zastosowany przez autora) — nie wydaje się szokiem.

A więc nie ma w spektaklu Zamkow — Chochoła. Cień słomianego okrycia róż (poezji? narodu?), odbija się na ścianie, gdy mała Isia opowiada bajkę swemu rodzeństwu. Konsekwencją tego jest scena finałowa, jak z baśni ludowej: to właśnie Isia dyryguje nierealnym tańcem chocholim.

Sceniczny Poeta wywołuje zjawę Rycerza — po weselnym przepieciu — podczas pisania rutyniarzkiego wiersza. Odsłania szarą codzienność swego warsztatu. Gryząca ironia owej męki rodzenia się poszczególnych strof — oddaje w dwójnasób całą ówczesną pustkę i pozę wieszczą mającego zagrzewać do czynu. To robiąc na siłę pseudorewolucyjnej poezji — kompromituje także „galicyjskie” postawy inteligentki, dla których więź z ludem staje się szukaniem podnóżka, wywyższającego własne ambicje. Jest także urzeczeniem kosynierską krzepą — a nie świadomą, wspólną walką równych, rewolucyjnych sił postępu społecznego.

Stańczyk w czapce z gazety, odbijający się jak w lustrze po kilka razy — oto rachunek sumienia Dziennikarza. Zautomatyzowanie, powtarzanie sloganów, błazenada. Powielany schemat bierności, braku własnego zdania, słowolejstwo. Kaduceusz przemienia się w zwitek gazetowy. W tym zwiłtku nie ma słów zaangażowania. Stereotypami nie rozbudza się świadomości społecznej.

Bardzo efektywnym pomysłem było rozwiązanie zjawy Dziada-Szeł. Pokręcony, garbaty — w marzeniu sennym urasta do miary wielkoluda. Kaleka rozładowuje swe kompleksy niższości — w nagłym przypływie siły i chęci odwetu za kalekie życie. Oto żywił, nareszcie wyprostowany fizycznie, ale wciąż psychicznie skrzywiony.

I wreszcie sen Marysi. Jak filmowy obraz szczęścia, które uciekło — umarło. Reżyser zrecnie sytuuje tę scenę. Obok śpiącej — pojawia się... ona sama, w zapamiętanych tańcu z narzeczonym. Przebrankę osłania zgrabnie chór oczepinowy.

Najtrudniej przyszło Zamkow uprawdopodobnić scenę Gospodarz — Wernyhord. Nie jest to bowiem tylko spotkanie własnych myśli Gospodarza. Wernyhore „widzą” jeszcze inne osoby. Ale też najbliższe otoczenie Gospodarza z n a jego program działania politycznego. Stąd i możliwość zbiorowej psychozy. A wtedy Złoty Róg i Złota Pedkowa — pozostają już sprawą wyobraźni. Niemożność czynu, ów czar wytrącający z aktywności — wynika wówczas z utopijnego planu budowania zamków na piasku. Pogłębia to tragikomedie powstańczego zrywu, pozbawionego oparcia w konkretach. Końcowy polonez już tu niczego nie

wiska, z nieco kabotyńskim politykierstwem Gospodarza (Kazimierz Witkiewicz), z b. oszczędnym, a jednocześnie wyrazistym aktorstwem Marysi (Maria Kocialkowska), z naładowaną wigorem Haneczką (Krystyna Hanzel), z zadzierzonym Czepcem (Włodzisław Saar), z przybliżonym w geście i słowie Dziennikarzem (Arkadiusz Bazak), z przekornym w sylwetce i interesującym w stylu gry Nosem (Karol Podgórski), z wdzięczną Panną Młodą (Nina Skożuba-Szmidt), z sugestywnym Dziadem (Jerzy Sagan), z dyskretnie stonowaną postacią Pana Młodego (Wojciech Ziętarski), z nietuzinkowym, bez przerysowań — Zydem (Roman Stankiewicz), z sarmackim Księdzem (Marian Cebulski), z pełną naturalnością Gospodynią (Katarzyna Meyer), z nieschematyczną Radczynią (Marta Malicka) oraz wielu innymi w drobniejszych epizodach.

Lidia i Jerzy Skarżyński stworzyli nowoczesnymi środkami plastycznymi — scenografią dawnej chaty rozśpiewanej i barwnej, z przeświecającym tłem „ruchomego” sadu. Muzykę, dobrze dopasowaną do stylu widowiska — skomponował Stanisław Radwan, a nad stroną choreograficzną czuwała Zofia Węclawówna.